Rok XXXII. Piotrków, dnia 15 (2) Maja 1904 r. № 20.

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90

Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

UKAZ NAJWYŻSZY.

Uznawszy za konieczne postawić na stopie wojennej te oddziały wojska okręgów wojskowych kijowskiego i moskiewskiego, które przeznaczone są na wzmocnienie naszych sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie, oraz powiększyć skład osobowy jednego batalijonu kolejowego i niektórych oddziałów zapasowych okręgów wojskowych kazańskiego i sybirskiego, ukazem Naszym, wydanym tegoż dnia do ministra wojny, rozkazaliśmy poczynić obecnie, według Naszych wskazówek, wszystkie odpowiednie zarządzenia w tej mierze. Jednocześnie rozkazujemy:

1) Powołać do służby czynnej, stosownie do umyślnie dla tego przypadku częściowo poczynionych zmian w obowiązującym planie mobilizacyjnym, potrzebną liczbę szeregowców zapasu armii z powiatów: a) w kijowskim okręgu wojskowym: w gub. półtawskiej—półtawskiego, kobelackiego krzemieńczuckiego; w gub. kurskiej—kurskiego, biełgorodzkiego, koroczańskiego, nowooskalskiego; w gub. charkowskiej—charkowskiego, wałkowskiego, żmijewskiego, iziumskiego, kupiańskiego, starobielskiego, sumskiego; b) w moskiewskim okręgu wojskowym: w gub. razańskiej—razańskiego, jegoryjewskiego, michajłowskiego, prońskiego, ranienburskiego, raskiego, skopińskiego; w gub. kałukaskiej—kałukaskiego, lichwińskiego, małojarosławieckiego, miedyńskiego, mieszczewskiego, peremyskiego, taruskiego; w gub. tulskiej—tulskiego, aleksińskiego, bogorodickiego, bielewskiego, nowosilskiego, i odojewskiego.

2) Powołać do służby czynnej wszystkich tych, zamieszkałych w obrębie Cesarstwa oficerów zapasu armii, którzy, według obecnie obowiązującego rozdziału, przeznaczeni są imiennie do dokompletowania wojska, stawianego na stopie wojennej, i

3) W niektórych z powyżej wyszczególnionych powiatów, oprócz powołania zapasowych, dostarczyć, według powinności wojskowej co do koni, potrzebnej liczby koni, stosownie do zapotrzebowania, wprowadzonego do wspomnianych w punkcie I częściowych zmian w planie obowiązującym.

Senat rządzący nie omieszka poczynić odpowiednich zarządzeń w celu wykonania powyższego.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Dan w Carskiem Siole, d. 20 kwietnia 1904 r.

— W piątek d. 6 maja w wysoce uroczysty dzień Imienin Najjaśniejszej Pani, Aleksandry Teodorówny i Wielkiej Księżny Aleksandry Józefówny, w Piotrkowskim Prawosławnym soborze i w Świątyniach innych wyznań odsrawione były dziękczynne modły. Miasto od rana ozdobiono flagami, a wieczorem zajaśniała iluminacyja.

O Kredycie Rolniczym.(*)

Rolnik raz na rok ziarno zasiać i raz zebrać może. Lat parę, nieraz kilka czekać musi, aby z przychówku korzyść osiągnął. Aby zasiać, zebrać, wyhodować —potrzeba przez czas względnie długi opłacać za przeróżne prace, związane z uprawą roli, siewem, sprzętem, opłacić podatki, służbę i t. p. W przeciągu roku rolnik wydać na to wszystko musi 10 do 20% wartości majątku i cały ten, stosunkowo wielki kapitał, *tak zwany obrotowy*, zmuszony jest mieć w domu; w braku zaś jego zaciągnąć pożyczkę. Gdzie złożyć niepotrzebną chwilowo gotówkę, aby bez odpowiedniego oprocentowania nie leżała?—troska bogatego. Zkąd pożyczyć pieniędzy?—stała troska niezamożnego.

Obecnie rolnik dla uzyskania kapitału obrotowego zmuszony jest albo sprzedawać swój produkt przed czasem, a więc za bezcen, albo zwrócić się z żądaniem pieniędzy do małomiasteczkowego bankiera, wyzyskującego położenie tego, który pożycza. Bogatsi i obrotniejsi zgłaszają się do jednej z instytucyi finansowych stworzonych wyłącznie dla handlujących.

Stopa procentowa w instytucyjach tych jest wysoką raz dlatego, że handel jest zawsze związany z ryzykiem, a po drugie, że handel przynosząc wysokie doraźne zyski przy krótko trwałej operacyi, opłacać może daleko wyższe niż rolnictwo procenta. Łatwo jest kupcowi zapłacić 10% w stosunku rocznym, bo przy realizacyi 3-ch miesięcznej operacyi, dany przedmiot handlu obciąża się tylko 2 1/2%; rolnik zaś płacąc 10% obciążyć musi całemi dziesięcioma procentami wyprodukowany raz na rok produkt. Oprócz tej trudności, rolnicy posiłkując się kredytem w instytucyi dla handlu stworzonym, muszą się stosować do warunków tylko dla handlu odpowiednich, a zupełnie niestosownych dla rolnictwa: pożyczać oni muszą na tak krótki termin, że po wyexpirowaniu takowego, kapitał pożyczony jeszcze tkwi i długo może będzie jeszcze uwięziony w towarze produkowanym. Dla spłacenia więc zaciągniętego długu rolnik gotówki mieć nie będzie i musi szukać jej w warunkach dla siebie najniedogodniejszych. Ztąd często wynika niezapłacenie w terminie; a ta nieterminowość, wykazująca *pozornie* bezsilność płatniczą rolnika, jeszcze bardziej zmniejsza kredyt jego. Z tem wszystkiem w parze idzie płacenie bardzo wysokich komisowych i procentów, a co najgorsza w umyśle ogółu powstaje przekonanie nietylko o niemożności płatniczej rolnika, ale i o jego lekkomyślności i niepamięci na swe zobowiązania.

Drugą przyczyną ujemnie oddziaływającą na kredyt krótkoterminowy dla ziemian jest wymaganie zapewnienia co najmniej 2-ch osób przy podnoszeniu jednej pożyczki. Wywołuje to konieczność łączenia się zawsze 2-ch osób (nieraz niczem nie związanym jak tylko potrzebą pieniędzy) aby jeden drugiemu podpisywał i ręczył zań. Przy każdej takiej operacyi kredytowej zjawia się podwójne niebezpieczeństwo dla więcej pewnej, bogatszej jednostki. System ten i wynikłe ztąd straty dla wielu, wywołały tę wzajemną nieufność, jaka w kwestyjach pieniężnych między ziemianami czuć się daje.

Rozumiem, że kupiec musi, chąc otrzymać pieniądze, przedstawić weksle z 2-a podpisami, bo towar swój sprzedał drugiemu, który za takowy weksel wystawił. Ziemianin zaś oddaje swój towar (nasiona, sztuczne nawozy i t. p.) ziemi, i za tę najpewniejszą wierzycielkę sam jeden właściwie weksel wystawić może, jeżeli daje gwarancyję na tej ziemi opartą. Weksel taki porównać można z tratą, a ziemię z akceptantem, bo ona towar pobrała i w określonym przez naturę czasie wkład jej powierzony z procentem zwróci.

Ziemianin więc wystawiając weksel dae nietylko tę samą gwarancyję osobistą co i kupiec, ale i gwarancyję rzeczową, opartą na niewzruszonej pewności kredytowej ziemi. Kupiec weksel swój opiera na towarze już przez siebie sprzedanym, który w następstwie może być odprzedany za gotówkę, a wtedy gwarancyja rzeczowa znika.

Ma więc prawo rolnik wymagać, aby kredyt krótkoterminowy był mu udzielany łatwo, aby był tani, nie wiązał go gwarancyją z drugą osobą, a nadewszystko aby czas trwania pożyczki odpowiadał trwaniu operacyi rolnej. W zamian chce on dać zapewnienie nietylko oparte na osobistej odpowiedzialności, ale bardziej na rzeczowej i hipotecznej gwarancyi.

Uczynić to może najłatwiej zbiorowe gremium rolników. Ustawy normalnej dla Towarz. Wzaj. Kred., któraby odpowiadała warunkom, w jakich bytuje przemysł rolniczy, obecnie niema i długo zapewne na takową przyjdzie nam czekać. Dla zaradzenia gwałtownej potrzebie zdrowego kredytu, od zadosyćuczynienia której zależyć będzie dalszy rozwój rolnictwa, potrzeba nie ustaw, starających się pogodzić nieraz najsprzeczniejsze interesa, ale prywatnej inicyjatywy, wspólnego czynu zainteresowanych. Potrzeba, aby czyn ów, orjentując się w zmiennych warunkach bytu, szybko się decydował, krępując się li tylko potrzebą i swą własną wolą, aby zdążając do uświadomionego celu, zmieniał, naginał do potrzeb danej chwili cały swój kierunek i energiję, na zasadzie li tylko życzeń ogółu, do wspólnej pracy wprzęgniętego.

A dlatego najwłaściwszą formą związku ziemian, dla utworzenia instytucyi kredytowej im odpowiedniej, będzie prosta spółka handlowa, oparta na kodeksie handlowym w kraju naszym obowiązującym.

Do spółki tej grono ludzi wniesie wkłady w gotówce na kapitał obrotowy i da zapewnienie hipoteczne lub rzeczowe na pewne określone summy na kapitał poręczony. Zapisując takowe w księdze spółki na stronicy «*mam*», otrzyma się taką samą pewność dla lokat zapisywanych na stronie «*winien*», jaką dają Listy Tow. Kr. Ziem.; bo jeżeli te Listy oparte są na pierwszym numerze hipoteki, a nasze poręczenia na drugim, trzecim, (lub nawet i niżej, byle tylko w sumie szacunkowej dóbr były pomieszczone) to jednak odpowiedzialność całej spółki i wszystkich poręczeń hipotecznych dadzą najzupełniejszą gwarancyję lokatom. A lokaty te o tyle będą dogodniejsze dla naszych wierzycieli od listów kredytowych, że otrzymując hipoteczną, bez kosztów pewność, nie będą podlegać chwiejności kursu, pozbawiającej nieraz właściciela listu całorocznego procentu; z jeszcze większą łatwością niż sprzedaż listu odbywać się może odbiór lokaty—a co najważniejsze, zyska się możność lokowania i mniejszych od 100 rubli sum.

Nie ulega wątpliwości, że spółka taka będzie się cieszyć ogromną wiarą ogółu, który kapitały swe chętnie na niższy procent lokować w niej będzie.

Grono więc ziemian najzamożniejszych powinno stworzyć spółkę odpowiedzialną solidarnie wpłaconym kapitałem w gotówce i kapitałem poręczonym wobec ogółu, powierzającego swe oszczędności spółce. Spółka zaś będzie wymagała podobnych gwarancyi dla siebie, udzielając pożyczki niespólnikom. Jedynie jednak wspólnicy, ponosząc całe ryzyko interesu, powinni korzystać z zysków.

Myśl ta rzucona dwa lata temu spotkała się z silną opozycyją; wykazywano mi niemożliwość powołania do życia podobnej spółki; wiara we wspólną pracę dla osobistego i wspólnego dobra, przy współnej odpowiedzialności, nie kiełkowała jeszcze wówczas między nami. Myśl ta jednak od czasu do czasu wznawiana była i, chęć utworzenia podobnej

(*) Jest to odczyt dyrektora Piotr. Stow. Rolniczego, p. Bogusławskiego, miany na ogólnem zebraniu tegoż stowarzyszenia, dnia 24 marca, o którym krótką wzmiankę podaliśmy w № 13 «Tygodnia» w artykule p. t.: «Dwa Ogólne Zebrania». *(Przyp. Red.).*

spółki coraz silniej się ujawniała; nakoniec parę miesięcy temu, pewne grono ziemian naszej gubernii postanowiło zawiązać spółkę komandytową na zasadach następujących:

1) Spólnicy wybierają 3-ch zarządzających spólników komandytowych; reszta będzie komandytorami, odpowiadającymi tylko swym wkładem i kapitałem poręczonym.

2) Najmniejszy wkład 3000 rub., z 5-cio krotną gwarancyją hypoteczną na kapitał poręczony.

3) Wkład może być własnością jednej osobistości lub zbiorowej jednostki, t. j. że kilka lub kilkanaście jednostek razem wziętych składają się na jeden udział w gotówce i ewikcyi.

4) Spólnicy, dając kapitał i pracę, ponosząc ryzyko, muszą mieć zapewniony zysk przyzwoity, zapewnienie którego i odrzucenie zasady ofiarności, ma być impulsem do powiększania koła zapisujących się komandytaryjuszów. Aby zapewnić sobie zysk, przy ryzyku jak najmniejszem, potrzeba, aby zobowiązania i gwarancyje dłużników spółki nie przedstawiały najmniejszej wątpliwości; z drugiej jednak strony, w dobrze zrozumianym interesie spółki potrzeba, aby te zobowiązania i gwarancyje nie stały się biurokratycznym balastem, nie mającym faktycznego znaczenia, a krępującym dłużników. Dlatego to

5) Spółka przyjmuje do dyskonta i incasa weksle zaakceptowane przez komitet dyskontowy, złożony z przedstawicieli wszystkich powiatów gubernii.

Komitet dyskontowy przyjmować mocen:

a) weksle z jednym podpisem, gdy jest przekonany o bezwarunkowej pewności wystawcy na wypisaną sumę na wekslu.

b) Weksle z jednym podpisem przy ewikcyi hipotecznej lub ewikcyi sum hipotecznych, będących własnością innych osób.

c) Weksle 2-ch powyższych typów bezterminowych, na zastaw rachunku bieżącego bezterminowego.

d) Weksle z jednym podpisem na zastaw zboża, maszyn i t. p.

e) Weksle z dwoma lub więcej podpisami.

f) Spółka przyjmuje do sfinansowania *częściową* parcelacyję dóbr.

Co do tego ostatniego muszę dać wyjaśnienia.

W ostatnich latach parcelacyja dóbr doszła do ogromnych rozmiarów. Przyczyną tego—przeciążenie ziemi długami, od których procenta pochłaniają cały zysk z roli; przytem zysk ten jest nieproporcyjonalnie mały względnie do przestrzeni. W wielu wypadkach znacznie by on się powiększył, gdyby zmniejszono uprawną przestrzeń, przy pozostawieniu tej samej siły inwentarza, siły roboczej i t. p., a tem więcej, gdyby otrzymaną gotówką, z częściowej odprzedaży ziemi, spłaciły się bieżące długi. Dlaczego więc właściciele obciążonych dóbr nie ratują się odprzedaniem części, a rzucają na pastwę zniszczenia całość, dobytek nieraz wiekowej pracy? Bo wierzyciele hipoteczni boją się dać zezwolenie na częściową odprzedaż; wolą oni całe lata procesować się o dług lokowany na całości dóbr, niż pozwolić na odprzedaż części tych dóbr, która przy zawiedzionych nadziejach nietylko spłaty nie przyniesie, ale i gwarancyję ich kapitału uszczupli.

O ileż jednak ci sami wierzyciele byliby skłonniejsi do układów, nawet do ustępstw, gdyby poważna spółka ziemiańska, po zbadaniu stanu interesów danych dóbr, dała im zapewnienie, że po dopełnieniu częściowej odprzedaży, całość lub część długu odbiorą! Ręczę, że wiele i wiele dokonałoby się podobnych częściowych parcelacyj, w zamian za bezlitośne poćwiartowanie całości (nawet przez tych, którzy powodowani innemi uczuciami, nie chcąc sprzedać całości, a nie mogąc odprzedać części, walczą z nieprzezwyciężonemi i bez wyjścia trudnościami).

Ponieważ w pracy tej regulacyjnej przyjdzie z pomocą spółka nasza za pośrednictwem kompetentnych jednostek, które tę regulacyję załatwiałyby prędzej, skuteczniej i z mniejszym kosztem niż dziesiątki parcelantów, więc sądzę, że czynności z danym majątkiem przeciągałyby się nie dłużej niż rok jeden; zatem i czynność kredytową przy tej operacyi zaliczam do krótkoterminowej. A chociażby operacyje te i przedłużały się, to na tym nic spółka nie straci a korzyści społeczne będą nieobliczone. Nietylko bowiem uchronimy od zagłady wiele setek tysięcy rubli, tkwiących w budowlach, ogrodach, parkach i w całej kulturze majątków przeznaczonych do parcelacyi, ale także w zmniejszonej jednostce folwarcznej pozostawimy (w wyższym może stopniu niż w byłej całości) przykład odpowiedniej pracy na roli dla otaczających włościan, starych sąsiadów a nowych okupników. Wtedy nawet skuteczniej popchnie się kulturę wsi naszej. Nakoniec właściciel niewykolejony, nie powiększy inteligentnego proletaryjatu miast, ale przysporzy społeczeństwu energicznego, bo w spokoju pracującego członka.

Tyle co do przyszłej działalności instytucyi ziemiańskiej na rzecz krótkoterminowego kredytu—instytucyi, która, jeżeli nie uformowała się jeszcze prawnie, winna temu chwila zaburzeń politycznych, niesprzyjająca rozwojowi starych instytucyj, a tembardziej nowopowstającej.

Nie będę wymieniał osób, które do spółki wchodzą, powiem tylko, że zadeklarowały one kilkanaście tysięcy rubli na obrotowy kapitał i parękroć tysięcy kapitału poręczonego. Ciekawszem by było policzyć, ile to osób z ziemian piotrkowskich mogłoby należyć do spółki?.... Gdyby tylko 30-tu zechciało złożyć osobiste wkłady (a tych chyba w parę sekund wyliczyć można) i gdyby choć 20 wkładów zebrało się zbiorowych—to razem 50-ciu reprezentowałoby 150000 rb. na kapitał obrotowy i 750000 rub. poręczonego.

Odrazu bylibyśmy potęgą. Zewsząd popłynęłyby lokaty, banki zaofiarowałyby nam najtańsze usługi. Zresztą jeżeli i ta cyfra 50 jest za wygórowaną—to i z daleko mniejszą ilością członków instytucyja nasza rozwijać się może, bo kredyt nasz nietylko na naszej gwarancyi będzie polegał. Oprze się on i na tych zapewnieniach, na tych zobowiązaniach, jakie ze swej strony spółka brać będzie od swych dłużników, którym pieniądze wypożyczać będzie. W miarę więc pewnych operacyj finansowych i kredyt spółki wzmagać się będzie i o wiele przeniesie te gwarancyje, jakie spólnicy złożą. Jakież ogromne wtedy operacyje spółka mogłaby robić, jak wielkie zyski materyjalne osiągać i jednocześnie dobrobyt i kulturę kraju podnosić!..

Trochę więcej wiary w swe siły, więcej pracy, a to, co marzeniem wydaje się, łatwo w czyn się zamieni. Niech tylko cel dobry nam przyświeca, a jednym z najważniejszych z pomiędzy wielu celów jest utrzymanie się przy ziemi. Jest to nietylko cel związany z najmilszemi dla nas wspomnieniami ale i cel społeczny. Tam gdzie jak u nas przemysł i handel przeważnie jest w ręku kosmopolitycznym, gdzie całe masy ludu wiejskiego są nieuspołecznione, nieodpowiednio i z nadzwyczajnie małym materyjalnym skutkiem na swych osadach pracują, tam rola inteligencyi wiejskiej jest jasno określona. Potrzeba tylko, aby etycznie i materyjalnie ziemiaństwo stało na wysokości swych nadzwyczaj ważnych zadań. O tem stale pamiętać powinniśmy, aby obowiązkom powyższym sprostać.

Wdążeniu więc do podniesienia naszego poziomu umysłowego i stanu materyjalnego, wszyscy usilnie pracować winniśmy, a w tej pracy rola możnych ziemian powinna być dominującą.

I niech nikt nie twierdzi, że robić oni będą z pobudek filantropijnych. Nie! szczęście człowieka nie zależy od ilości posiadanych pieniędzy, ale od tych przyjemności jakie za nie nabyć możemy—a czy są takie skarby, aby za nie nabyć szczęście żyjąc pośród warunków sprowadzających otoczeniu nieszczęścia?!... Każda więc cegiełka położona do wznoszonego gmachu dobrobytu społecznego będzie położona ręką nie filantropa ale rozumnego egoisty, bo i on w gmachu tym zamieszka.

Ponieważ jednym z czynników do podniesienia dobrobytu kraju ma być i spółka nasza Bankierska, zwracam się do możnych ziemian, aby takową poparli przez zapisywanie się w poczet spólników nowej instytucyi finansowej. Tem śmielej do tego nawołuję, że jestem najmocniej przekonany, iż spółka ta robiąc innym dobrze, sama zyski znakomite przyniesie. Więcej szczegółowych objaśnień i danych, których w tym krótkim szkicu podać nie mogłem, każdemu chcącemu przystąpić do spółki udzielić jestem gotów.

Wł. Bogusławski.

Ochrony prowincyjonalne.

(Dokończenie).

Niemniejszej wagi czynnik, uzasadniający konieczność ochron na prowincyi, upatrujemy w szybkim rozwoju przemysłu w naszym kraju. Narówni z mężczyznami przemysł wielki bardzo często wprzęga do pracy i kobiety, i starsze dzieci. I tu więc małe dzieci zostają bez opieki. Po zatem jednak działają tu i inne jeszcze względy.

Uznanem jest powszechnie, że atmosfera wiejska daleko bardziej jest zdrowszą pod

KAWAŁ ZIEMI.

Od lasu pociągał wiatr, mimo jesiennej pory ciepły, rzeźwiący. Lasem szło granie ogarów, pogwar naganki, dzwoniły echa myśliwskich trąbek. Niekiedy buchnął wystrzał, zabrzmiał wesoły okrzyk lub donośne hasło: pilnuj!

Zawilski zdawał się tego nie słyszeć. Siedział na brzegu lasu, oparty o pień starej, wywróconej wichurą barci, z nogami spuszczonemi w głęboką wyrwę po smolnej karpie, co choć powalona, jeszcze w kłębowisku korzeni szmat ziemi trzymała. W szczelnie zapiętej kurcie myśliwskiej, z twarzą zwróconą w zieleniejące na pobliskich polach niwy ozimin, siedział i marzył, zapatrzony, zasłuchany, z zachwytem i pogodą w dużych, siwych oczach.

Nad nim płynął przejrzysty błękit jesiennego nieba, dziergany w pierzaste chmurki, co niby ćmy nocne pod toczącem się ku zachodowi przelatywały słońcem. Przed sobą miał pola runią barwne, szemrzące źdźbłami pokrywającego rolę zboża, przerznięte płową miedzą, pachnące chlebem i nadzieją. W dali widniała wioska. Szereg chat o słomianej, żółtej strzesze, świecącej w promieniach słońca, przysiadł przy sierokim gościńcu, w kotlinie między polami, przerzniętemi na paski i paseczki. Gdzieniegdzie widnieje kępka drzew z przerzedzonym liściem, gdzieniegdzie komin biały w ciemniejącej czapce dymu, gdzieniegdzie żóraw studzienny; krzyż z błyszczącą blaszaną pasyjką, stojący na straży wioski, a za krzyżem opłotki chróściane, szarą wstęgą opasające stodoły i obórki, a dalej jeszcze, większa kępa drzew, porastająca pagórek i dwór, stary, szlachecki dwór, o dachu podwójnym, przygarbiony, wrosły fundamentem w ziemię staruszek.

Zawilski patrzył i marzył, upojony tym widokiem. Duszę miał w oczach. Co mu tam łowy! co mu granie ogarów! co mu ech myśliwskiej trąbki!

Tyle lat na wsi nie był! z kołyską wzięło go wielkie miasto i trzymało w kleszczach pracy, daleko od drogich kątów! od tych chatyn! od tego dworku! od tych ludzi!

Lat czterdzieści minęło! dzieckiem go wynieśli a on pamięta wszystko! wszystko rozumie! niczego nie zapomniał! wszystko kocha!

Siedzi, patrzy, słucha; zdaje mu się, że odmłodniał, że znowu w dziecięcych sukienkach lilijowych dzbanuszków na łąkach szuka, że z starym Kazimierkiem źrebaki do stoku pędzi, że się z małym Jędraszkiem w konie bawi.

Pamięta wszystko jak dziś! wszystko!

Ot, na drodze ku dworowi, podniósł się tuman kurzu—to owce wracają z ugoru. Wieczorna rosa zaczęła już perlić pożółkłe trawy, mogłaby owcom zaszkodzić. Pamięta: ojciec nieraz przestrzegał kulawego Matusa.

Coś zadudniło głucho, zażegotało...

Spojrzał w tę stronę.

Na piaszczystym wygonie pod wsią, niby wielkie mogiły, niby kurhany—to kopce! Właśnie podjeżdża skrzynia z kartoflami...

Przysłonił oczy...

Fornal chwyta za łopatę, dwie dziewczyny podstawiają do skrzyni harfę z desek zbitą... Łopata miga... kartofle dudnią... żegocą. Fornal wywija rękami, jak wiatrak. Czasem ze zbytków rzuci w którą z dziewcząt kartoflem—podeprze boków i śmieje się... Dziewczęta srożą się ale wesołe.

I znowu coś słychać...

«Odse! sta! kse! kse! sta! sta!»

Oto szarym odłogiem idą pługi; stalowy lemiesz ryje ziemię, błyszczą się skiby, woły kładą się na jarzmie... Widać orzą z głębia... pewnie pod rzepak na rok przyszły.

Tyle lat! tyle lat! a wszystko pamięta. Dzieckiem patrzył na to, ale patrzył sercem, więc pamięta! I teraz patrzy sercem, rozmawia sercem, sercem chłonie w pierś razem ze wspomnieniami, co mu się z dziwną odradzają mocą.

Siedzi i patrzy. Dobrze mu tu, jakby drugi raz na świat się narodził, jakby mu stracony szmat życia z powrotem podawano.

Psy grają—trąbki nawołują: tiam tiam!—tiam tiam!

Zawilski nic nie słyszy. Siedzi i patrzy, i marzy, i radość go rozpiera a i żal jakiś.

względem moralnym, niż fabryczna i wogóle wielkomiejska. Zwłaszcza przejście od życia rolniczego do bytu przemysłowego z wielu względów działa niezmiernie demoralizująco. Niepewność zarobków, dzięki której rodziny robotnicze nieraz zostają na bruku bez chleba, praca wyniszczająca, bo długotrwała i w ohydnych naogół warunkach hygienicznych, brak wszelkiej strawy duchowej i obfitość bodźców demoralizujących wytwarza atmosferę, w której pokolenia najmłodsze nie mogą wzrastać prawidłowo. Konieczność wyzbycia się wielu nawyknień wiejskich, wielu przesądów, zabobonów aż nazbyt często pociąga za sobą i utratę zasad moralnych. To też każdemu, kto się przypatrzył zblizka choćby naszej Łodzi, znane są dobrze przykłady niezmiernego wyuzdania, częstokroć kilkoletnich zaledwie chłopców i dziewcząt, kwalifikujące je zawczasu do rzędu największych mętów społecznych. Zdziczenie ludności wielkomiejskiej, a zwłaszcza podmiejskiej w ostatnich mianowicie czasach jest przecież jedną z poważniejszych naszych klęsk: dość wspomnieć nożownictwo i terroryzm pobytowych.

Dla zrównoważenia powyższych czynników, społeczeństwa wysoce wykształcone powołują do życia cały szereg instytucyj społecznych, ekonomicznych i pedagogicznych, które i u nas zapewne z czasem powstaną.

W rzędzie ich ochrony dla dzieci zajmą niezawodnie jedno z miejsc pierwszych, i teraz już, zdaniem naszem, trzeba pomyśleć o nich bardzo poważnie. Warstwy ludowe i robotnicze niezadługo same uświadomią sobie potrzebę, a raczej konieczność ochron dla dzieci, a jeżeli nie znajdą ochron bezpłatnych, to będą musiały z krwawo zapracowanego grosza opłacać froeblówki, czego już i dziś dałyby się wskazać liczne przykłady.

Pierwsze tedy zadanie ochron stanowi obrona dzieci przed śmiercią i kalectwem w godzinach pracy rodziców, a kraju przed pożarami.

Na drugiem miejscu w naszym kraju, gdzie dotyczczas śród ludu praktykuje się mycie wodą z ust na ręce, postawilibyśmy wpojenie w dzieci elementarnych bodaj zasad schludności, wytępienie w młodem pokoleniu wady niechlujstwa, tak zagnieżdżonej po wsiach. Znaczenie ochron dla ludu już będzie wielkie, jeżeli doprowadzą one do tego, że dzieci po wsiach nie będą miały wszów w głowie, i jeżeli zdołają przyuczyć je do codziennego mycia się, czesania, do pewnego ochędóstwa w odzieniu.

Niechlujstwa, wpojonego w wieku najmłodszym, przedszkolnym, nie wytępi później ani szkoła, ani dalsze życie—i oto mamy potem fakta tak jaskrawe, jak ten, które pisma nasze przytaczały w roku ubiegłym, czerpiąc je ze sprawozdań komisyi poborowych gubernii kieleckiej.

Już sama ta zaleta czystości wielką korzyść w życiu przyniesie niejednemu z wychowańców ochron. Pomijając względy zdrowia, od iluż zajęć, wymagających czystości, usuwa człowieka ubogiego brak tej zalety, w iluż innych zawodach wyznacza mu miejsce najpośledniejsze, najmniej płatne!...

Niemniejszą wagę, obliczając wprost materyjalnie, posiadać będzie wdrożenie dzieci do życia zbiorowego, przyuczenia ich do przyzwoitości i pewnej łagodności w stosunkach towarzyskich.

Pozostaje wreszcie szerokie pole działalności umoralniającej, wpojenia w dzieci podstawowych zasad moralności chrześciańskiej, których częstokroć ciemna matka nie jest w stanie udzielić dziecku w stopniu dostatecznym.

Tu zaznaczymy jednak, że o ile koniecznem nam się wydaje nauczanie dzieci w ochronach pacierza, wpojenie w nie zasad moralnych, o tyle za niepożądane w tak wczesnym wieku uważalibyśmy nadmierne, suche nauczanie zasad religii, jak to praktykują niektóre ochroniarki, wprowadzające zarazem do ochron surową karność, częstokroć prawdziwie klasztorną.

Idealną ochroniarką w naszem przekonaniu byłaby taka, która umiałaby zniżyć się do poziomu dziatwy, zachować zupełną swobodę w obejściu z nią, utrzymując przytem pewien stopień powagi i karności. Nie tyle też wymagalibyśmy od ochroniarki wiedzy książkowej, oczytania, ile raczej zdrowej kultury towarzyskiej i obyczajowej, poczciwości i bystrości umysłu. Znalezienie takiej osoby, któraby wszystkim wymaganiom powyższym odpowiadała, częstokroć jest dosyć trudne; z drugiej zaś strony jest to kwestyja dla bytu ochrony bardzo ważna, gdyż od ochroniarki zależy głównie kierunek prowadzenia ochrony, i nastrój, jaki w niej panuje. Dodać należy, że o ile opiekunki ochron w Warszawie częstokroć psują nawet dzieci nadmiernem pieszczeniem, łakociami i t. p., o tyle na prowincyi naogół mało się niemi zajmują. Wskutek tego funkcyjonowanie ochrony zależy całkowicie od uzdolnienia i dobrej woli dozorczyni.

Jeżeli zapytamy teraz, czego sam lud wymaga od ochrony—to okaże się, że po za umiejętnością czytania i pisania, którą ceni wysoko, lud pragnie dla swych dzieci przedewszystkiem umiejętności, dających możność zarobkowania: a więc szycia u dziewcząt, niektórych rzemiosł u chłopców. Z tego względu sale zajęć przy ochronach, dotychczas niestety bardzo jeszcze nieliczne i podnoszące znacznie koszt utrzymania ochrony, z nauką szycia, koszykarstwa, wyplatania kapeluszy, słomianek i t. p. byłyby bardzo pożądane.

W roku 1859.

(Kartka z kroniki Piotrkowskiej).

Mamy pod ręką drukowane sprawozdanie Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych powiatu piotrkowskiego za rok 1859 r., z którego przytaczamy niektóre, dane niepozbawione i dziś znaczenia, po upływie 45 lat.

Prezydującym w radzie był Antoni Przyłuski, Zastępcą jego Adam Keller.

Opiekunkami Zakładów Dobroczynnych były: Beithel z Piotrkowa, Biedrzycka z Wojnowic, Maryja Keller z Piotrkowa, Korson z Piotrkowa, Kołaczkowska z Cielętnik, Krysztoporska z Kruszewa, Ostrowska z Maluszyna, Paszyc z Radomska, Hr. Potocka z Chrząstowa, Siemieńska z Żytnego, Siemieńska z Masłowic, Stokowska z Drużbic, Suchecka z Rozprzy, Sulimierska z Lubca, Szerszeńska z Wiskitna, Turska z Szulmierzyc, Zielonka z Skrzydlowa.

Członkami Rady byli: Beithel Karol, Biedrzycki Edward, Frydrychs Jan, Krysztoporski Klemens, Kempner Samuel, Kornatowski Roman, Liżewski Antoni, Maszadro Józef, Michelson Michał, Paprocki Konstanty, Skoczyński Stanisław, Siemieński Władysław, Sulimierski Władysław, Szancer Stanisław, Trzciński Bolesław, Turski Feliks, Tymowski Kazimierz, Stanisław hr. Walewski, Wygrzywalski Maryjan, Zamarajew Aleksy, Zychliński Bolesław.

Lekarz szpitala, Szeligowski Konstanty.

Aptekarz szpitala, Maszadro Wiktor.

Intendent szpitala, Suchorzewski Franciszek.

W Y K A Z

dochodu z balów w dniach 28 Stycznia i 8 Lutego 1858 roku, w Salach Resursy w Piotrkowie wydanych.(*)

Za sprzedane bilety.	r.	344 k. 50
Ofiarowali nadpłaty:		
Władysław Siemieński	r.	12 k. —
Ostrowski Ignacy	r.	10 k. —
Psarski z Jeżowa	r.	10 k. —
Łącznie	r.	376 k. 50

(*) Wyciąg z drukowanego sprawozdania z działalności Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych powiatu piotrkowskiego za 1856, 1857 i 1858 lata.

Nie widział wioski lat tyle! nie widział tych kątów, gdzie światło dzienne ujrzał, a ta przed nim, kąpiąca się w strugach zachodzącego słońca, taka podobna do macierzystej Dąbrówki...

Kto też w niej teraz siedzi?

Dobrze zrobił, że przyjął zaproszenie kolegi na polowanie. Odetchnął, odżył...

Poczciwy Bolek! żeby nie on, nigdyby może tych cudów nie oglądał. Bo i kiedy?.. praca... i praca... Każda godzina droga.

Choć, co prawda, mógłby już wypocząć... Czterdzieści lat, jak w deptaku, co dzień do fabryki, do huku młotów, do dusznej atmosfery, warczących machin... Czterdzieści lat! Nie narzeka jednak, szczęścia w całej pełni wprawdzie nie zaznał, ale wiodło mu się niezgorzej... Ma nawet kilkanaście tysięcy uskładanych... To dla Jurka! Zuch chłopak! w czwartej klasie... dobrze się uczy... Co też z niego będzie?... Nieraz naradzają się z żoną, jakiby jedynakowi wybrać zawód.

Zawilski siedzi pod starą barcią, patrzy i marzy... Przyszedł mu teraz na myśl jego Jurek. Szkoda, że go nie wziął z sobą. Chłopak aż drży do konia, do strzelby! szkoda! Ot, co to krew znaczy! taki smarkacz, na miejskim bruku urodzony a ma czysto wiejskie instynkta... Ciekawa rzecz, co mu też los zgotuje?.. Teraz to jeszcze dzieciak—ale za lat parę...

Pogodne czoło Zawilskiego pokrywa się chmurą. Za lat parę—kto to zgadnąć może? I jemu w latach dziecięcych inaczej uśmiechało się życie. Zostały tylko wspomnienia wsi rodzinnej...

Zwiesił głowę, zamyślił się, lekkie westchnienie wydobyło się z piersi...

Nagle jakaś niezwykła radość zaświeciła w jego siwych oczach. Podniósł rękę do czoła. Dłoń trąciła o sterczący z olbrzymiej karpy korzeń. Na kolana Zawilskiego spadła uwięziona w korzenistych włóknach grudka ziemi... Chwycił ją gorączkowo w palce, zatopił wzrok w glinastą bryłkę i zapłakał... Ale w tych łzach, spływających pobróżdżoną twarzą na kawał ziemi, świeciła radość!

A psy grały coraz bliżej, coraz donośniej; miały widać na oku, bo ciamały natarczywie, wypełniając las piskliwym skowytem; naganka hukała tuż nad skrajem lasu, słychać było chrzęst deptanych ludzką stopą gałęzi; wreszcie rozległ się strzał jeden, drugi, trzeci... zabrzmiały trąbki.

I grono myśliwych, z dymiącemi od niedawnych strzałów flintami, wysypało się na brzeg leśny. Naganka, na urządzonych z gałęzi świerkowych noszach, niosła ubitego rogacza.

Zawilski podniósł się z ukrycia.

— A fuszer jakiś! mieszczuch! Warto go smyczą obłożyć! Mamy rogacza w misie! a on sobie pod sosną wyleguje! Ot, myśliwy na półmisku!—zaczęto wołać, otaczając go kołem.

Zawilski nie mógł przyjść do słowa, wzruszony był, rozrzewniony, zakłopotany...

Myśliwi nie przestawali żartować.

— Fuszer!

— Sontagsjäger!

— Pokpił sprawę...

Poczciwy Bolek śmiał się również ze szkolnego kolegi.

— Patrz—mówił—Kostek sprzątnął trzech zejęcy! Stach spuścił cietrzewia! ja także. Wicuś położył rogacza... Fuszerze jeden! cóżeś ty upolował? co!? jakiego zwierza przytroczyłeś do torby!?

Zawilski uderzył się w pierś.

— Upolowałem! — odrzekł, rzucając jasne spojrzenie na otaczających go myśliwych—upolowałem i przytroczyłem już do...

— Co? co? Gadaj!

— Upolowałem myśl dobrą i przytroczyłem ją do serca. Kupię kawał ziemi dla mego Jurka! On wam dopiero pokaże, jak się strzela!

* * *

— Wiesz ty co? — mówił wieczorem przy bigosie do Zawilskiego poczciwy Bolek—że w nas, to siedzi chyba jakieś licho. Człowiek klnie na ciężkie czasy, ujada się z żydami,ogania na wszystkie strony... a jednak lgnie do tego kawała ziemi—i najlepiej, najmilej mu na zagonie...

— Bo nasz—odpowiedział Zawilski.

Arwor.

Światło, muzyka, służba i urządzenie dwóch balów . . . . r. 88 k. 41½

Pozostało czystego dochodu r. 288 k. 8½

RUCH LUDNOŚCI
w Szpitalu Powiatowym w Piotrkowie pod wezwaniem Świętej Trójcy.

	Chorych Dorosłych Męż.	Chorych Dorosłych Kobiet	Chorych Dzieci Chłop.	Chorych Dzieci Dziew.	Ubogich i kalek w przytułku Męż.	Ubogich i kalek w przytułku Kobiet	Dzieci i sierot w przytułku Chłop.	Dzieci i sierot w przytułku Dziew.	Razem
Z dniem 1 Stycznia 1859 r. pozostawało w zakładzie	31	25	2	—	—	1	2	—	61
Przybyło w roku 1859	415	156	6	5	—	—	—	—	582
W ogóle w 1859 r. było osób	446	181	8	5	—	1	2	—	643
które przebyły dni w zakładzie	12251	6792	310	316	—	365	396	—	20430
Ubyło w tymże roku:									
1) uzdrowionych	367	141	7	5	—	—	—	—	520
2) przez wyjście z Zakładów do rodziny	2	1	—	—	—	—	—	—	3
3) Oddano chorych do innych zakładów Dobroczynnych	4	4	—	—	—	—	—	—	8
4) Ubogiego chłopca umieszczono w terminie	—	—	—	—	—	—	1	—	1
5) Zmarło	33	16	—	—	—	—	—	—	49
Wogóle ubyło	404	163	8	5	—	—	1	—	581
Pozostało na rok 1860	23	19	18	—	—	1	1	—	62

Śmiertelność w średnim stosunku wypada jak 1 do 13.

Ambulatoryjum.

1) Przyjęto zgłaszających się do ambulatoryjum 26 osób; 2) dokonano chirurgicznych pomocy 81; 3) opatrzono bezpłatnie lekarstwami osób 63; 4) udzielono rad lekarskich 85 osobom; 5) udzielono wsparć jednorazowych pieniężnych dla 54 rodzin, wdów, sierot, kalek i wstydzących się żebrać, w kwocie 139 rb. 16 k.; 6) urządzono i wydano biednym święconego Wielkanocnego 86 porcyj.

Stan kasy szpitalnej.

Pozostałość z roku 1858 . . . . . r. 150 k. 43½
Przychód w roku 1859 . . . . . r. 5002 k. 85
Wydatki . . . . r. 5001 k. 62
Pozostało na 1860 rok . . r. 1 k. 23

Koszt utrzymania w Zakładzie jednej osoby na dzień wynosił:

żywienie . . . . k. 8
lekarstwa . . . . k. 1,5
i inne potrzeby . . . . . . k. 7,2
Razem . . . . k. 16,7

Kronika Piotrkowska.

— **Od rektora uniwersytetu** we Lwowie, odebraliśmy, z datą 4 maja, list następujący w odpowiedzi na naszą depeszę kondolencyjną.

Szanowna Redakcyjo! Imieniem uniwersytetu składam Redakcyi najserdeczniejsze podziękowanie za wyrazy współczucia z powodu śmierci ś. p. prof. Chmielowskiego.

Rektor uniwersytetu *X. Fijałek.*

— **Cyrkowe pisemko** warszawskie, t. zw. kuryjerek Świąteczny, nie posiada się na nas z gniewu za artykuł p. t.: *Trucizna w prasie.* Jednocześnie poważny organ wychowawców, «Przegląd Pedagogiczny», przytoczywszy w całości nasz artykuł, tak się wyraża:

«Ponieważ wystąpienie «Kuryjera Świątecz- «nego» jest w tym razie (konkurs piękności «dziecięcej) nader znamienne i wkracza w obręb «pedagogii praktycznej, pomni więc tej praw- «dy, że wychowanie młodych pokoleń nie od «samych tylko artykułów pedagogicznych, naj- «lepszych bodaj przewodników teoretycznych, «ani nawet najbardziej wzorowej szkoły zależy, «powtarzamy tutaj głos szlachetnego obywatel- «skiego oburzenia «Tygodnia», solidaryzując się z «nim w zupełności. Żrąca jest i paląca—mo- «żnaby rzec—gorycz tej mowy, ale wyssana z «poczucia dobrze zrozumianego obowiązku».

Tak jest, uważaliśmy za swój święty obowiązek napiętnować bezrozumny, szkodliwy i wprost zbrodniczy czyn kuryjerka. Głos nasz powtórzony został przez «Przegląd Pedagogiczny» i «Tygodnik Polski».

— **Na powodzian** w dalszym ciągu otrzymaliśmy: od Piotrkowskich adwokatów, rejentów i sekretarzy hypotecznych rb. 56; od Rolnika rb. 50; od składu osobistego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu rb. 17 kop. 75 (a mianowicie od S. C. rb. 3; J. Ż. rb. 1; M. H. rb. 1; F. F. rb. 1; R. S. rb. 1; M. J. rb. 1; H. R. rb. 2; J. B. rb. 1; S. R. rb. 1; T. J. rb. 1); od p. Wł. Dąbrowskiego rb. 2; od pp. Olszakowskich z Piotrkowa rb. 3. Razem z poprzedniemi złożono *rb. 196 kop. 10* (oprócz odesłanych już zgodnie z wolą ofiarodawców do Kasy Literackiej rb. 134 k. 60).

— **Pożary.** Dnia 2 i 3 maja w nocy spaliły się pod Szczercowem: młyn wodny na Kopcu i osada rolna włościanina Strzelczyka. Dnia 5 tego miesiąca o godzinie 12 w nocy wynikł ogień w samej osadzie Szczerców, w stodole należącej do sukcesorów Horowiczów; jednocześnie zajęła się od tego ognia i spłonęła stodoła mieszczanina Kameckiego i oficyna Chęcińskiego. Energicznemu ratunkowi i kierunkowi obrony przez miejscowego doktora, przypisać wypada, że ogień został zaraz z początku umiejscowiony. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— **W pow. łaskim** następujące osoby mają prawo być wybranemi na sędziów gminnych: *I okrąg.* 1) W gminie Widzów—wybory 14 czerwca—Sztencel August. 2) w gminie Wymysłów—wybory 14 czerwca—Myszkowski Kazimierz, Piotr. 3) w gminie Górka-Pabijanicka—wybory 14 czerwca—Birszenk Konstanty, Pokorowski Józef. 4) w gminie Dłuków—wybory 15 czerwca kandydatów niema. *IV okrąg.* 1) w gminie Zapolice—wybory 16 czerwca—Myszkowski Marceli, Radoszewski Walenty, Wer Bronisław, Ciesielski Tadeusz, Stokowski Tadeusz. 2) w gminie Wola-Wężykowa—wybory 22 czerwca—Rogowski Władysław, Kobierzycki Jan, Kałkus Hipolit, Kobyłecki Wacław. 3) w gminie Dąbrowa-Widawska—wybory 22 czerwca—Rogaczewski Stanisław, Trepka Bolesław, Brzeziński Władysław, Niedźwiecki Kazimierz.

— **Z Częstochowy** piszą do nas pod datą 8 maja co następuje: «Wczoraj odbył się w naszem mieście wyróżniający pod względem artystycznym koncert znanego artysty i reżysera opery warszawskiej p. Władysława Florjańskiego, ze współudziałem utalentowanej i nadobnej deklamatorki p. Maryi Laskowskiej, oraz miejscowej lutni. Wszyscy koncertanci wywiązali się z zadania pod każdym względem znakomicie. P. Florjański zniewolony był każdy prawie numer powtarzać; zaś p. Laskowskiej publiczność prawie ustąpić nie pozwoliła z estrady, domagając się naddatków, których też uprzejma koncertantka nie skąpiła. P. Laskowska posiada wszystkie warunki do zdobycia uznania u najwybredniejszych smakoszów piękna, a gdy niewątpliwy talent swój poprze sumienną i wytrwałą pracą, gdy pogłębi skalę głosu, a młodzieńczy zapał umiarkuje i zapanuje nad nim subtelną intuicyją artystyczną—to sięgnie po laur wawrzynu, którego nikt jej wówczas nie odmówi.

Lutnia wywiązała się b. dobrze z swego zadania, ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczów, którzy niejednokrotnie darzyli ją nieustającemi oklaskami. Piękną jest rzeczą, gdy ludzie garną się do śpiewu lub muzyki i poświęcają swój czas, wolny od zajęć obowiązkowych, szlachetnej i wzniosłej sztuce. W tem też tkwi i przyczyna, że niezależnie od estetycznych wrażeń, publiczność zawsze wita i witać będzie zrzeszenie się ludzi w podobnym celu, nietylko chętnie, ale z żywem i serdecznem uznaniem».

— **Z okazyi artykułu p. K. Skalkowskiego** zamieszczonego w *Now. Wr.*, niżej podpisany zamieścił w № 129 «Gaz. Polskiej», co następuje:

Jasna Góra posiada budynki następujące:
a) Kościół wielki.
b) Kaplicę z obrazem Najświętszej Panny Częstochowskiej, stanowiącą również kościół oddzielny o trzech nawach.
c) Budynek klasztorny, zbudowany w czworobok, w którym mieszkają zakonnicy.
d) Cztery budynki oddzielne stojące w podwórzu, zajmowane przez służbę kościelną i klasztorną.

Kościół, kaplica i wszystkie wyszczególnione budynki są gruntownie odrestaurowane: dano im fundamenta nowe, ściany zmurszałe równie zastąpiono nowemi i cementem otynkowano; dachy na nich gruntownie odnowiono, podwórze pięknie kamieniem kostkowym wyłożono. Terytoryjum klasztorne z zachodu ku północy i południowi ogrodzono nowym murem. Nic też dziwnego, że prasa nasza nieraz z uznaniem to zaznaczała, mimo próśb ze strony klasztoru, gdyż nie dla czczej chwały dokładał on tych usiłowań, lecz uważa je zawsze za swój święty obowiązek. Wobec tak jawnych, faktów trudno zgadnąć, czego p. Skalkowski chce w swoim artykule.

Pozostały wprawdzie jeszcze bramy wchodowe, most przy nich, nadto brama, wiodąca na tak zwany cmentarzyk i zniszczony budynek na nim, ale i te właśnie restaurują się od roku zeszłego. Autor artykułu mówi zapewne o tem, co mogło być b. dawno; bo jeżeliby się chciał obecnie przekonać, niżej podpisany, mieszkający na ulicy Aleja II № 43, posłużyć mu może za przewodnika.

Co dotyczy zaś wieży, zapewne odpowie kierujący jej odbudową p. Stefan Szyler, akademik architektury, świeżo Najwyżej nagrodzony za wspaniałą politechnikę warszawską, a za budowę katedry płockiej, wysokiem odznaczeniem papieskiem.

W końcu upewnić muszę p. K. Skalkowskiego, alarmującego ogół swoim artykułem, że na Jasnej Górze nie było nigdy obrazów alegorycznych z historyi polskiej, nie mogły przeto być przez oszczędność zamazywane. Przeszedłszy furtę klasztorną, spostrzega się zaraz na ścianie portrety małe królów węgierskich, jako fundatorów i dobrodziejów, zakonu paulińskiego, portrety Papieży i królów polskich. Trzy te tablice oprawione są w ramy jednakowe ze swojego czasu—i dziwiłyby nawet każdego ramy nowe i bogate na korytarzu klasztornym. Co dotyczy znowu poruszonych w *Now. Wr.* dochodów klasztornych, to już w roku 1895 dana była tej gazecie jasna i pozytywna odprawa w dzienniku urzędowym warszawskim, co, jako aktualne, powtórzyła cała prasa polska.

St. W. Długoszowski.

Obywatel częstochowski, członek komitetu jasnogórskiego.

— **Sprawa pomocy dla robotników** w Łodzi, pozostałych bez zajęcia—jak donosi koresp. «Kur. Codz.»—rozwija się pomyślnie. Do funduszów ofiarowanych przez Bank handlowy i Towarzystwo kredytowe miejskie, przybywa fundusz 15,000 rub. uchwalony na ten cel przez magistrat m. Łodzi (z przeznaczeniem 10,000 rub. dla chrześcijan i 5,000 rub. dla żydów). Nadto, aby umożliwić klasie roboczej zarobek, uchwalił magistrat jeszcze w roku bieżącym przystąpić do robót około urządzenia nowego parku na części lasu miejskiego.—Oprócz tego, fabrykanci łódzcy postanowili wstrzymać się jeszcze z ogólnem ograniczeniem produkcyi do minimum i zająć przez pewien czas jeszcze stanowisko wyczekujące, o ile okoliczności na to pozwolą. Każdy z fabrykantów będzie skracał zajęcia w swojej fabryce w miarę konieczności potrzeby, nie zmniejszając liczby robotników. Gdyby w ciągu kilku tygodni następnych nie nastąpiła żadna zmiana w obecnem ciężkiem położeniu rzeczy, wówczas dopiero nastąpi ogólne skrócenie dnia roboczego.

— **Bezpłatne obiady.** Towarzystwo akcyjne K. Scheiblera postanowiło wydawać po sto obiadów bezpłatnych dziennie dla robotników pozbawionych zajęcia.

— **Konsumcyja mięsa w Łodzi.** W r. 1903 zabito w Łodzi ogółem 33,829 sztuk bydła rogatego, 58,666 cieląt, 59,666 sztuk trzody chlewnej, 27,758 owiec, 41 kóz, 96 koni, ogółem 280,056 sztuk. Nadto dostarczono mięsa w bitym stanie: 46,542 pudów wołowiny, 634 pudów cielęciny, 2,744 pudów baraniny, 16,092 pudów wieprzowiny, 339 pudów sadła, 11,720 pudów wędlin, czyli razem 78,671 pudów.

Nie wchodzi tu wcale w rachubę masa drobiu i zwierzyny, jaką Łódź w ciągu z. r. skonsumowała.

— **W Zgierzu** ma się odbyć 14 maja koncert «Liry» łódzkiej na rzecz zgierskiej szkoły handlowej. Z solistów wezmą udział w koncercie: pani Szindlerowa skrzypaczka, p. Osiński pianista i artysta teatru łódzkiego p. Orliński —jak donosi «Kur. Codz.».

— **Pomiar Sosnowca.** Niedawno—jak donosi «Kur. Sosn.» —rozpoczęte zostały prace miernicze przy pomiarze m. Sosnowca. Rząd gubernijalny piotrkowski kontraktem w dniu 6 października 1903 roku powierzył prace te geometrze przysięgłemu klasy 2-ej p. Starzyńskiemu, który pomiary już rozpoczął od zaprowadzenia tryangulacyi. Obecnie dokonywane są obserwacyje teodolitowe punktów trygonometrycznych, w liczbę których wchodzą, oprócz rozstawionych już sygnałów sztucznych, i naturalne stałe, jak wieże kościołów, szpice na pałacach i fabrykach. Po ukończeniu tych przedwstępnych czynności wykonany zostanie plan szczegółowy miasta, w skali wielkiej, na którym oznaczone zostaną nietylko wszystkie grunta w mieście i za miastem, wszystkie ulice, place i posesyje, ale jeszcze i najdrobniejsze szczegóły, jak budynki, rynsztoki, studnie itd. Plan ten posłuży za zasadę do wypracowania planu regulacyjnego, na którym oznaczone zostaną tylko te ulice, przy których w przyszłości dozwolone będzie stawianie budynków; zarazem zostanie oznaczoną obowiązkowa szerokość tych ulic. Grunta wchodzące w obręb miasta, a dotąd niezabudowane, podzielone zostaną na foremne kwartały z szerokiemi ulicami, tak, aby dalszy rozwój miasta postępował prawidłowo. Oprócz robót pomiarowych i planów miasta w kilku egzemplarzach, geometra zdejmie także profile niwelacyjne ulic.

— **Na powodzian** z okolicy Piotrkowa p. J. K. złożył rb. 10, do uznania Redakcyi «Tygodnia».

— **Na wpisy** p. J. K. złożył rb. 5.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Najjaśniejszy Pan Najmiłościwiej ofiarować raczył pierścienie z inicyjałami Imienia Najjaśniejszego Pana radcom Stanu, Radcy wydziału wojenno-policyjnego Lesience wartości 387 rb. i Policmajstrowi m. Łodzi, Chrzanowskiemu wartości 315 rb.

— *Rangę radcy kolegijalnego* otrzymał radca dworu, Bieńkowski, kasyjer p-tu noworadomskiego.

Z DALSZYCH STRON.

— **Nowe spółki włościańskie** powstały: we wsi Skórkowicach w pow. opoczyńskim; w Myszyńcu na Kurpiach w gubernii łomżyńskiej; we wsi Zielonej pod Ciechanowem w gub. płockiej i we wsi Mikołajewice pod Lutomierskiem, w naszej gubernii.

— **Ochronka.** W Wierbce pod Pilicą, odbyło się poświęcenie ochronki pobudowanej i założonej przez p. A. Moesa, właściciela fabryki papieru. Ochronka założona została dla dzieci pracowników fabrycznych, nad któremi czuwać będą trzy kobiety, utrzymywane kosztem pana M.

— **W Ciechocinku** dwie nauczycielki z Warszawy, pp. Lipska i Laskowska otwierają z d. 24 maja ogródek dla dzieci od lat 5 do 12. Przygotowany przez te panie program obejmuje gry wolne, gry z przyrządami, zabawy froeblowskie, marsze i śpiewy.

— **Wystawa powszechna w St. Louis** została otwartą ku uczczeniu setnej rocznicy zakupu i objęcia w posiadanie Luizyany. Dla uczczenia tej tak wielkiej i uroczystej pamiątki, przedsięwzięto przygotowania na wielką skalę.

Towarzystwo wystawowe zebrało drogą składek prywatnych 5,000,000 dolarów, drugie 5,000,000 ofiarowało miasto St. Louis; rząd związkowy oprócz subwencyi w sumie 5,000,000 uchwalił jeszcze 1,308,000 na zobrazowanie przyrodzonych źródeł pomocniczych, oraz historycznego, politycznego i naukowego rozwoju kraju. Stan Missouri ofiarował do rozporządzenia 1,000,000 dolarów, dwadzieścia innych stanów uchwaliły znaczniejsze sumy na swoją reprezentacyję. Ogólny fundusz wynosi 25,000,000 dolarów!

Podobnie, jak pod względem finansowym, tak też wspaniałością i rozmiarami gmachów wystawa luizyjańska zaćmiewa podobno wszystkie dotychczasowe.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **„Domy udziałowe.** Przewodnik dla osób chcących mieć mieszkanie własne". (Z rysunkiem domu, 10-ciu planami mieszkań, tabelami amortyzacyjnemi i t. p.) Streścił Henryk Chankowski.

Przewodnik powyższy ma na celu wzbudzenie w naszem społeczeństwie idei współdzielczej do czynnej samoobrony przeciw haraczowi komornego, częstokroć przewyższającego stosunkową do dochodów normę. Najskuteczniejszym środkiem takiej samoobrony, według zdania projektodawcy p. H. Ch. jest budowa domów udziałowych, w których każdy udziałowiec otrzymuje mieszkanie, stanowiące jego własność. W Przewodniku jest podany rysunek domu udziałowego, kosztorys budowy i plan mieszkań. Przy każdym planie mieszkania wskazana jest jego przestrzeń w łokciach kwadratowych, wartość i cena komornego przy cenie 2—25 rubli za łokieć kw. gruntu, zajętego przez dom. Ceny komornego każdego mieszkania są oznaczone odpowiednio do kosztów budowy domu, a tem samem są tańsze niż w nowych domach dochodowych; oprócz tego, komorne takich mieszkań nietylko że nigdy nie może być podwyższone, lecz co rok wypada taniej. Z „Tabelki opłacanego komornego w domu dochodowym", (str. 112) widzimy, że za pieniądze, które traci się na komorne w przeciągu 8—9 lat można mieć mieszkanie na własność. Dla nabywania udziałów p. H. Ch. podaje 6 kombinacyj, objaśnionych tabelami amortyzacyjnemi; udziały te mogą być spłacane ratami lub nawet komornem.

Z opłaconego przez udziałowca komornego, idzie 25% na opłatę podatków i remontu, 50% na opłatę % udziałowcowi od wniesionych za udział pieniędzy oraz na opłatę % i amortyzacyję zaciągniętych pożyczek, a 25% na amortyzacyję kapitału udziałowego. Po upływie 20—26 lat, zależnie od przyjętej kombinacyj, pieniądze wyłożone na kupno udziału zwracają się udziałowcowi, zaciągnięte pożyczki są zamortyzowane i udziałowiec staje się posiadaczem kapitału, równającego się wartości zajmowanego mieszkania, który go nic nie kosztuje; nadto za mieszkanie zajmowane będzie już wnosił 1/4 część płaconego poprzednio komornego.

Taki jest w głównych zarysach projekt p. H. Ch. Do budowy pierwszego domu udziałowego przystępuje, o ile wiemy, sam projektodawca. Byłoby wielce pożądane, aby za jego przykładem poszli i inni.

ROZMAITOŚCI.

— **Z poezyj Japońskich.** Dziennik «Ruś», pomiędzy innemi wyjątkami z poezyj japońskich, przytacza następujący: «Dobre są deszcze wiosenne, dopóki z drzew wiśniowych nie opadł kwiat.—Dobra jest nauka Konfucyjusza, dopóki nie osłabł mistycyzm. — Dobra jest strategija, dopóki nie zapomina się o literaturze.—Dobre jedzenie, dopóki chce się jeść.— Dobra jest podróż, dopóki niezatarta pamięć o kraju ojczystym.—Dobra religija, dopóki nie sprzeciwia się logice.—Dobre jest prawo, dopóki nie krzywdzi podwładnych.—Dobre jest wyrachowanie, dopóki nie idzie w niepamięć poczucie obowiązku względem społeczeństwa.—Dobra jest uczta, dopóki się nie jest pijanym».

— **Balon austryjacki.** Czytamy w «Gazecie Kaliskiej»: «We wsi Posada pod Koninem, dnia 30 kwietnia około godziny 2 po południu ludność miejscowa miała niezwykłe widowisko, bo w przestworzu ukazał się wolno posuwający się ogromny balon, z którego zwieszała się może na 5 łokci nad ziemią lina. Ludzie szli właśnie z południa do roboty w pole: zobaczywszy jednak niezwykłe zjawisko, porzucili co mieli w rękach i z krzykiem rzucili się za balonem. Okrzyki zwiększyły się, skoro areonauci poczęli wyrzucać znaczne ilości piasku, sypiącego się do miejscowego parku. Po chwili wyrzucono z balonu próżny koszyk, z wikliny upleciony. Widząc to ludzie, z jeszcze większą energiją zaczęli biedz, żeby uchwycić za koniec sznura, a dla ulżenia sobie zrzucali w drodze buty, czapki, zwierzchnią odzież, co już przedstawiło się nader komicznie. To też całą drogę usłali częściami swej garderoby.

«Wreszcie osiągnęli cel i pochwycili za koniec liny, ciągnąc balon na ziemię. Żeglarze jednak widocznie nie mieli ochoty wylądować w tem miejscu, więc jako remedyjum, dla uwolnienia się wyrzucili butelkę wina, z etykietą poznańską. Poskutkowało to; rzucono się bowiem po butelkę, a sznur puszczono z rąk. Siedzący zaś w koszu balonu, jak się okazało, oficerowie pruscy, w czerwonych czapkach i w czerwonych wypustkach na mundurach, podciągnęli linę i szybowali jeszcze czas pewien, a wreszcie tuż pod samym Koninem wylądowali i przez oficerów konsystującego w mieście Koninie 13 dragońskiego pułku byli gościnnie podejmowani i tegoż dnia odjechali z powrotem za granicę.»

LISTY OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

— **„Stowarzyszonym"** w Tow. kredytowem B. L. Z.— Wniosków, postawionych na wyborach w Kielcach, o które panowie zapytują, wydrukować nie mogliśmy, choć wydrukowały je wszystkie pisma warszawskie i prowincyjonalne. Wobec tego nie kusimy się też o powtórzenie wniosków postawionych w innych dyrekcyjach. W dyrekcyi piotrkowskiej, po raz pierwszy w tym roku, żadnych wniosków nie podpisano.

— **Panu F. Kroczewskiemu w Łodzi.** Należność za prenumeratę «Tygodnia» do dnia 1 stycznia 1905 roku otrzymaliśmy.

CENY ZBÓŻ

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego"

dnia 28 kwietnia 1904 r.

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kop., za korzec:	
Pszenica wyborowa . . .	6.30—6.65	6.05—6.45
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.30—4.60	4.10—4.45
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.10—4.55	3.95--4.20
„ na kaszę . . .		
Owies wyborowy	3.20—3.50	3.10—3.40
„ średni.		
Groch warzelny	7.00—8.00	—
„ pastewny.	—	
Gryka	—	—

Sosnowiec. Płacono na targu zbożowym tutejszym: żyto 79—81 k. (bez zm.); owies 70—85 k. (bez zm.) za pud loco stacyja Sosnowiec; otręby żytnie 63 — 66 (bez zm.), otręby pszenne 59—61 (bez zm.).

Łódź. Koniczyna od 1.50 do 1.55 za cent. 120 funtów; siano od 75—1.20 za 120 f.; słoma od 65—75 za 100 funtów. Ziemniaki (280 f.) rb. 2.90—3.20.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od 1 maja 1904 roku

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 5 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 23 maja w urzędzie gminnym w Jeżowie w pow. brzezińskim na budowę mostu drewnianego na drodze do wsi Mikołajki, od sumy 574 rb. kop. 20.

— 31 maja w urzędzie p-tu będzińskiego na reperacyję drewnianego mostu na rzece Przemszy Czarnej, w Będzinie od sumy 1367 rb. 96 kop. in minus.

— 16 maja w kancelaryi 7-go pułku strzelców w Częstochowie przy ul. Szkolnej pod № 10 na dostawę mięsa dla 7-go i 8-go pułku strzelców; roczny obrót wynosi do 70 tysięcy rubli.

— 3 czerwca w magistracie m. Rawy na 3-ch letnią dzierżawę in plus dochodów kasy bóżnicznej w m. Rawie, od sumy rocznej 200 rb.

— 24 maja w m. Piotrkowie przy ul. Półtawskiej w domu Dominikowskiego w sklepie pozostałym po zmarłej Chai Dwojry Wajntraub na sprzedaż towarów wełnianych i ubrania mezkiego, od sumy 126 rb.

— 17 maja w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 56 na sprzedaż mebli i maszyny do szycia od sumy 116 rb.

— 26 maja w m. Łodzi przy ul. Rzgowskiej pod № 4, na sprzedaż mebli, mąki, konia, bryczki i t. d. od sumy 176 rb.

— 15 lipca w sądzie Okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w Bartodziejach pod m. Noworadomskiem oznaczonej № 58/33, od sumy 1400 rb. 2) majątku Osieczno, rejestru hipot. № 126, w pow. łaskim, w gminie Dąbrowa-Widawska, od sumy 4000 rb. 3) lasu w majątku Osieczno, rejestru hipot. № 127-a, od sumy 4000 rb. 4) nieruchomości pod № 1349 w m. Łodzi, przy drodze od ul. Średniej do zagajnika miejskiego, od sumy 500 rb. 5) nieruchomości pod № 18, wydzielonej z majątku Radogoszcz A.B.C. położonej w tymże majątku w pow. łódzkim, od sumy 3000 rb.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12 powieści p. t. «TAJEMNICA».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— O! Z moich spostrzeżeń osobistych, potwierdzonych również przez zapatrywanie jednego z przyjaciół mojego pana... który również podejrzewa tę osobę...

— Czy ta osoba używa dobrej opinii?

— Jak najlepszej.

— A! W tę więc stronę trzeba zwrócić poszukiwania.

— Gdyby pan wiedział, z jakiemi trudnościami będę miał do czynienia.

— Ależ to właśnie najbardziej zajmujące. Wielka mi sztuka schwytać węglarza, który zatłukł żonę polanem, albo fryzyera, który poderżnął kochance gardło jedną ze swoich brzytew! Ale co może roznamiętnić, to walka, pościg, konieczność uciekania się do podstępów, wysilanie pomysłowości... My, agenci śledczy, jesteśmy wszyscy ludźmi wyobraźni i nieraz powieściopisarze śmieszą nas ubóstwem swoich pomysłów...

— Bo pan jest w tem zamiłowany. A ja co innego: nie jestem wcale ciekawy i nie pragnę się dowiedzieć żadnych tajemnic. Gdyby nie to, że kochałem bardzo mego pana i wściekam się na myśl o jego mordercach, aniby mi do głowy przyszło wtrącać się do cudzych spraw. Chcę pomścić mego generała; pragnę mu jeszcze służyć. Jeżeli miał czas spostrzedz się, gdy został ugodzony, musiał sobie myśleć: «Ach! żeby Baudoin tu był, broniłby mię do ostatniego tchu». Widzi pan więc, że muszę wykryć jego morderców i nie uspokoję się, póki mi się to nie uda.

— A znałeś skład jego prochów?

— Doskonale.

— Czy mógłbyś je sporządzić?

— Bez najmniejszej trudności.

— Tego właśnie się obawiałem!—zawołał Baradier mocno wzruszony.

— Jakto, ojcze! Obawiałeś się? Ależ to wielkie szczęście dla wszystkich. Dla Genowefy, bo dzięki temu będzie miała majątek, dla armii, która pozyska proch Trémonta, i dla pamięci generała, którą opromieni chwała, związana z tak ważnem odkryciem...

— A ja, — rzekł Baradier głosem drżącym, — błagam cię w imieniu nas wszystkich, abyś do czasu ani słówkiem nie zdradził się przed kimkolwiekbądź z tem, co nam tu przed chwilą wyjawiłeś. To kwestyja życia albo śmierci. Dopóki mordercy Trémonta nie zostaną wynalezieni i ukarani, niema chwili bezpiecznej dla tego, kogoby podejrzywano o posiadanie naukowej tajemnicy Trémonta. Aby mu tę tajemnicę wykraść, zabito go. Na miłość bozką, kryjże się starannie z tem, iż byłeś powiernikiem naszego przyjaciela!..

— Uspokój się ojcze, — rzekł Marceli, uśmiechając się,—nikt o tem nie wie, prócz ciebie i wuja, a ja nie myślę tego rozgłaszać. Nie zrzekam się jednak wyzyskania w danej chwili tajemnicy, chociażby mi przyszło narazić się na pewne niebezpieczeństwo.

— I my się nie zrzekamy. Ale idźmy dalej. Trémont nie krępował się wobec ciebie. Mówił ci

o sobie otwarcie... Chętnie występował w roli młodzika i opowiadał ci swoje przygody?..

— Biedaczysko! Jedyną jego słabą stroną było to wiecznie młode serce i ognista wyobraźnia. Dziwnie łatwo się zapalał... Nieraz musiałem go delikatnie strofować. Z nas dwóch, on był większym łobuzem.

— Ale i ty!..—mruknął Baradier.

— Tak, — rzekł śmiejąc się Marceli, — ja nie mogę uchodzić na wzór.

— Czy ostatniemi czasy nie zwierzył ci się z czem.

— Nie. Był jakiś zamyślony i wywnętrzał się mniej niż zwykle. Może proszono go o ścisłe zachowanie sekretu i czuł się tem skrępowany. Dość, że nie zwierzał mi się jak dawniej. Mawiał przy końcu śniadania, zwykle zacierając ręce: «Widzisz, mój drogi, rozkoszna kobietka!» A były one dlań zawsze rozkoszne! Kogo on nie znał! Modystki, baletnice, kokoty, mieszczki, a wszystkie rozkoszne! Przyznam się, że ta zapamiętałość miłosna przy sześćdziesięciu latach, sprawiała mi pewien niesmak; nie wywoływałem też opowiadań, bo starczy ten zapał wydawał mi się niegodnym szlachetnego umysłu naszego przyjaciela. Ostatniemi czasy, znajdując go zamkniętym w sobie, nie pobudzałem go do zwierzeń. On milczał, a ja to wolałem.

— Jaka szkoda! W tym jedynym wypadku, zwierzenia jego byłyby pożyteczne!

— Zawsze tak się dzieje.

Wy w tej sprawie widzicie takiego Lichtenbacha. Sądzicie, że to dla jego korzyści, owa tajemnicza i Hans podjęli tak niebezpieczną grę? Nadajecie mu więcej znaczenia, niż on go posiada. Trzeba szukać wyżej. Albo raczej, nie trzeba szukać, bo nie znajdzie się już nic.

— Nie przeczę,—odparł Baradier—że w dowodzeniach Graffa są pewne pozory prawdopodobieństwa. Graff jest wprawdzie człowiekiem wyobraźni; buja często po niebie zamiast chodzić po ziemi; w tym wypadku jednak, trzebaby wielkiej śmiałości, by twierdzić, że się myli. Może fakty rzeczywiste zawierają w sobie jednocześnie coś i z mojej i z jego hypotezy. Nie ulega wątpliwości, że sprawcy tego śmiałego zamachu są ludźmi, którzy nie cofają się przed niczem; bądźmy zatem ostrożni i nie dajmy poznać po sobie, że ich podejrzewamy. Nie zmieniajmy w niczem zwykłego trybu życia. Powstrzymajmy się na pozór od wszelkiego udziału w dochodzeniach sądowych. Jeżeli śledztwo się powiedzie, osiągniemy pożądany rezultat, nie mięszając się do niczego. Jeżeli zaś spełznie ono na niczem, co jest możliwe, wtedy mamy zawsze czas wziąć się do działania. Sądzę, że wykrycie zbrodniarzy zręcznych i posiadających zimną krew, jest prawie niemożliwe; trzebaby na to jakiejś nieostrożności z ich strony. Dopiero kiedy przestaną mieć się na baczności, może się udać pochwycić pewne wskazówki co do ich winy. Czekajmy zatem; to będzie taktyka najmędrsza i najzręczniejsza. Marceli powróci do Ars...

Laforet zamyślił się.

— Zacny z pana chłop—rzekł po chwili.—Ale nie posiadasz pan biegłości potrzebnej do rozgmatwania, o ile się to wogóle uda, podobnej sprawy. Zepsułby pan wszystko, obudzając baczność osób, które się podejrzewa. Najlepiej wcale się nie ruszać i czekać. Cierpliwość—to najważniejsza cnota przy śledztwie. Czas jest szacownym pomocnikiem. W pierwszych chwilach zbrodniarz kryje się starannie i nie dowierza. Zwolna, wraz z poczuciem bezpieczeństwa, ostrożność jego zmniejsza się, ośmiela się, odsłania i daje pole do przyłapania go. Zamiast brać się do działania, niech się pan zachowuje obojętnie i bezczynnie. Jeśli się ma do czynienia z ludźmi możnymi a śmiałymi, można być pewnym, że będą mieli oko na pana, bo tego wymaga ich interes. Więcej pan uczyni dla powodzenia sprawy, przekonawszy ich, że nie są bynajmniej podejrzewani, niż działając przeciwko nim, a nie wiedząc, jak ich zgnębić. Proszę wrócić do domu, uprzedzić tych, co jak pan pragną pomścić generała, i czekać wypadków. Niech pan będzie pewny, że znajdzie pan coś takiego, co go na trop naprowadzi. Wtedy będzie można już iść śmiało. A gdyby pan mię potrzebował, to może mnie pan zawsze zastać tutaj, koło godziny piątej po południu. Może mój naczelnik nie będzie przeciwny temu, bym z panem pracował.

Baudoin wstał.

— Dobrze. Pójdę za pańską radą. Gdyby pan miał jakie wiadomości dla mnie, proszę mi dać znać. Jestem u panów Baradiera i Graffa.

— Tych bankierów z ulicy Prowanckiej?

— Tak jest.

— A! To do nich właśnie minister jeździł dzisiaj... Dowiedziałem się od stangreta... No, dobrze! Wszystko się ułoży doskonale, skoro odpowiednia chwila nadejdzie. Do widzenia.

Uścisnęli sobie ręce, i Baudoin poszedł do domu Baradiera.

Marceli, wezwany telegraficznie, tylko co przybył z Ars. Ojciec i wuj zamknęli się z nim na wielką naradę. Nawet pani Baradier do niej nie dopuszczono. Przechadzając się po gabinecie, Marceli odpowiadał zwięźle na stawiane mu pytania. Wysoki, smukły blondyn, z długiemi wąsami i błękitnemi oczyma, przedstawiał najczystszy typ lotaryński. Piękny to był mężczyzna i wuj Graff wodził za nim rozczulonemi oczyma.

— Ostatecznie, co ci mówił Trémont, kiedy go ostatni raz widziałeś?

— Co do kwestyj naukowych, mówiliśmy tylko o moich badaniach, dotyczących aniliny.

— A o jego wynalazkach?

— Powierzył mi już był dawniej wszystkie otrzymane przez siebie rezultaty. Podzielałem jego zdanie, że właściwie wynalazki te są już gotowe i brakuje tylko szczegółów drobnych co do obchodzenia się z niemi.

— Czy nie porobił jakich nowych znajomości męzkich? Czy nie wspomniał jakiego nazwiska?

— Mówił mi tylko o jakimś uczonym cudzoziemcu, z którym wszedł był w pewną zażyłość i którego uważał za człowieka nadzwyczajnego... Podejrzewał go, iż jest nihilistą i był tem podrażniony.... Ale wyrażał się o nim z uwielbieniem...

— Czy to był rosyjanin?

— Nie wiem... Nazywał go: Hans...

— Hans!—zawołał Baradier.—Ależ to nazwisko człowieka z uciętą ręką! To nazwisko wyryte na obrączce, którą nosił na palcu ten, co spowodował wysadzenie w powietrze willi w Vanves... Otóż zaraz pierwsze wyjaśnienie... Więc generał znał tego Hansa? Hans to nazwisko niemieckie?

— To nawet tylko imię niemieckie... Wiemy, że przecie i rosyjanie bywają pochodzenia niemieckiego... Jeżeli ów Hans jest sprawcą katastrofy, może być, że wkręcając się do generała miał na celu zdobycie tajemnicy jego wynalazków... Ale zkądże wiedział o tych wynalazkach tak starannie ukrywanych przez generała?

Graff, który się nie odzywał, słuchając w zamyśleniu rozmowy szwagra i synowca, poruszył ręką, aby się uciszyli, i zwolna, jakby śledził nić bardzo wątłą jakiejś myśli jeszcze niepewnej, mówił:

— Błąkacie się wśród fałszywych domysłów. Pobudki, któremi się rządzili sprawcy zbrodni — bo jest ich z pewnością kilku--są daleko wyższego rzędu, aniżeli przypuszczacie. Upatrujecie tu albo złodziei,

chcących przywłaszczyć sobie korzystne odkrycie, albo rewolucyjonistów czyhających na potężny środek zniszczenia. Wszystko to są rzeczy pospolite, a tu macie do czynienia ze zbrodniarzami wyższego pokroju. Już samo okradzenie Trémonta po zabiciu go, jest dowodem, że mordercy chcieli zmylić ślad. Kto ma cały dom do zrabowania, nie traci czasu na wyciąganie zegarka i portmonetki. Tajemnicze zachowywanie się tych ludzi jest właściwością spiskowców politycznych, co zaś ostatecznie wyjaśnia charakter tej intrygi, to udział kobiety. Wszelkie sprawy podejrzane, podjęte w interesie polityki zagranicznej, już od stu lat prowadzone są przez kobiety. Według mnie rzecz się tak miała: jedno państwo, albo kilka państw europejskich dowiedziało się o pracach Trémonta. Może jego sprawozdanie w Instytucie wystarczyło do obudzenia czujności. Natychmiast zajęto się obmyśleniem sposobu zbliżenia się do niego i pozyskania jego ufności. Zbierając dane o charakterze naszego przyjaciela, dowiedziano się, jak łatwo ulega kobietom. Wysłano też kobietę, młodą, piękną, zręczną, która wkrótce stała się pośredniczką między generałem a jegomością Hansem. Ten ostatni nie musi być rosyjaninem; prędzej jest jakim badeńczykiem. Kobieta jest szpiegiem na służbie u naszych wrogów. Człowiek wprowadzony przez tę kobietę do generała, nadaremnie się starał zdobyć sekrety Trémonta za pomocą chytrości; uciekł się więc do siły. Ale bądźcie pewni, że zamachu dokonano w interesie daleko większej wagi niż przypuszczacie.